Nr 367. Kraków, Poniedziałek 12 Sierpnia 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych,
— numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cytrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h. następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Komedya pokoju.

W obradach konferencyi zaszedł niespodziewany a wielce znamienny zwrot pod postacią radykalnej zmiany programu. Angielski wniosek w sprawie rozbrojenia, który miał przyjść pod obrady konferencyi dopiero ku ich końcowi, zostanie wniesiony na porządek dzienny dyskusyi już we środę, a zajmie się nim wbrew regulaminowi obrad natychmiast plenum konferencyi bez rozstrząsania sprawy przez komisyę i jej subkomitet. Stało się to na wyraźne życzenie przedstawiciela Anglii sir Edwarda Fry, gdyż rząd angielski pragnie jak najrychlejszego załatwienia tej wielce drażliwej kwestyi, ażeby położyć kres dalszym interpelacyom parlamentarnym, agitacyom i komentarzom prasy. Istnieje drugi jeszcze powód przyspieszenia obrad nad wnioskiem angielskim w sprawie rozbrojenia, powód, mający swoje źródło w usposobieniu członków konferencyi. Oto od kilku dni, jak donoszą niektóre dzienniki, w poufnych rozmowach delegaci mocarstw zastanawiają się poważnie nad odroczeniem posiedzeń konferencyi na kilka tygodni, a przerwa ta ma służyć jako urlop dla delegatów, z pośród których wielu potrzebuje go dla leczenia się w kąpielach. Delegat francuski Bourgeois oświadczył stanowczo, że wyjeżdża z Hagi d. 20 b. m., a inni członkowie konferencyi przyklasnęli tej myśli. Wobec tego delegaci angielscy postanowili przyspieszyć obrady nad wnioskiem o rozbrojenie, ażeby opinia publiczna w Anglii nie sądziła, że ma on być poprostu pogrzebany w komisyi. A zresztą odroczenie może przemienić się w koniec konferencyi.

Ale czy moment został pomyślnie wybrany dla obrad nad wnioskiem angielskim? Obrady komisyi wloką się żółwim krokiem, konferencya odbyła dopiero jedno posiedzenie, a delegaci są zniechęceni. Właśnie przy obradach nad najważniejszemi kwestyami, odnoszącemi się do wojny, wielu delegatów wstrzymuje się stale od głosowania, co już jest widoczną opozycyą. Wrażenie gorzkiej ironii wywołało bombardowanie Casablanki dokładnie w owym dniu, gdy komisya obradowała nad zakazem bombardowania miast portowych. Cele konferencyi stają się podobnemi do mirażów i delegaci najbardziej optymistycznie usposobieni zaczynają wyrabiać w sobie przekonanie o zupełnej bezowocności dalszych trudów.

Może to przedstawienie stanu rzeczy przez korespondentów dziennikarskich jest zbyt ponure, może w usposobieniu delegatów nastąpi zwrot ku lepszemu, w każdym razie obrady nad wnioskiem angielskim w sprawie rozbrojenia zakrawają obecnie na pospolitą komedyę. Komedyą też będzie sposób obradowania. Delegat angielski sir Edward Fry wygłosił przed postawieniem wniosku przemowę, poczem wedle powziętego już porozumienia się przedstawicieli mocarstw przyjmą wniosek angielski jako swoje własne wotum i dadzą mu sankcyę. Dyskusya jest wykluczona.

Sam wniosek angielski jest również komedyą. Pierwsza konferencya w Hadze uchwaliła w r. 1899 następujące wotum w sprawie uzbrojeń: „Konferencya sądzi, że dla materyalnego i moralnego dobra ludzkości jest wysoce pożądaną rzeczą, ażeby ograniczono ciężary wojskowe, które teraz ugniatają świat". Tę myśl poruszył rosyjski minister spraw zagranicznych Murawiew, w dwóch notach przed zebraniem się pierwszej konferencyi. W drugiej nocie zaznaczył Murawiew, że najważniejszem zadaniem konferencyi będzie „szukać niezwłocznie środków, ażeby wzrastającym dotkliwie zbrojeniom się na morzu i lądzie kres położyć". Otóż wniosek angielski, wedle informacyj z Hagi, nie jest niczem innem, jak powtórzeniem poprzednich frazesów, to też jeden z wybitnych dyplomatów określił go węzłowato: „Nic tylko wyrazy". — Projekt prezydenta gabinetu angielskiego Campbell-Bannermana w sprawie rozbrojenia, tak szumnie w swoim czasie zapowiedziany w angielskim parlamencie, zmienił się na konferencyi w czczą komedyę.

Z prasy rosyjskiej.

(Nowy artykuł „Rossiji" przeciw Polakom. — Prasa rosyjska o zjeździe w Swinemünde. — Przechodzenie prawosławnych na mahometanizm. — Wyrok na b. posła do Dumy, świaszczennika Tichwińskiego. — Spis popów nieblagonadiożnych.

Stołypinowska „Rossija" wzięła się do nas nie na żarty. Systematycznie, prawie dzień za dniem, pomieszcza w wstępnych artykułach akty oskarżenia przeciw naszemu społeczeństwu. Zaledwie obszernie umotywowała konieczność przedsięwzięcia środków przeciw Macierzy szkolnej, natychmiast zajęła się wyciągnięciem cytat z trzech ulotnych broszur, będących, według jej zdania, wyznaniem wiary narodowej demokracyi. Autor pierwszej z tych broszur, przeznaczonej dla ludu, p. Zaleski, przemawia za językiem polskim w szkole i w urzędzie. Zaznacza, że o prawa narodowe potrzeba walczyć, że absolutyzm nie ustępuje nigdzie dobrowolnie, a zdobycie ustroju konstytucyjnego bez przelewu krwi nigdy się nie obeszło. Rząd despotyczny wtedy tylko ustępuje, kiedy cały naród przenika jedna myśl. W drugiej broszurze p. Bogumił Jasinowski wyraża przekonanie, że rząd obecny nie da autonomii Królestwu, a wtedy dopiero będzie można mieć nadzieję jej otrzymania, kiedy społeczeństwo rosyjskie weźmie w swoje ręce ster państwowy. — Wówczas, jeżeli nie uczucia humanitarne, to rozum polityczny, każe narodowi rosyjskiemu uznać nasze prawa historyczne i dać nam wewnętrzną niezawisłość. Z tego powodu powinniśmy popierać opozycyjne stronnictwa rosyjskie. W trzeciej broszurze, poświęconej sprawie szkolnej, ks. Charczewski zaznacza, że obecnie jest czas przejściowy, który bez ofiar obyć się nie może, i że na takie objawy potrzeba patrzeć z historycznego punktu widzenia, perspektywicznie, a nie pod wrażeniem chwili bieżącej. Oto i wszystko, co „Rossija" w tych trzech broszurach buntowniczego znalazła. „Wobec tego, jak śmie warszawska prasa obwiniać nasze („Rossiji) artykuły o polonofobstwo, o sianie rozdwojenia, o przekręcanie faktów. Narodowa demokracya sama rozpoczęła walkę, sama wywiesiła wojenne sztandary, a więc ona jest odpowiedzialną za to, co się stać może". Jak widzimy, bardzo skromnym materyałem rozporządza „Rossija" w tym ostatnim akcie oskarżenia, ale dla niej to wystarcza, aby wołać: Polacy buntują się! Gdyby tu nie było złej wiary, musielibyśmy ją posądzać o naiwność, boć przecie śmieszna rzecz żądać, abyśmy nie chcieli języka polskiego w szkole i urzędzie, abyśmy nie życzyli zwycięstwa rosyjskim stronnictwom konstytucyjnym, i abyśmy byli zadowoleni z rządów despotycznych. A że ofiary być muszą, że bez rozlewu krwi, przy walce takich dwóch prądów, jakie ścierają się w Rosyi, obejść się nie może, tego dowodzi przecie najlepiej historya trzech lat ostatnich. Szczęśliwa zaiste „Rossija", jeżeli tej krwi dotychczas nie spostrzegła.

Zdawałoby się, że zjazd w Swinemünde wywoła szereg artykułów w prasie rosyjskiej — tymczasem spotykamy w niej bardzo krótkie notatki o nim i szablonowe uwagi. Dzienniki prawicy cieszą się, choć nie z wielkim entuzyazmem, że stara przyjaźń nie zardzewiała, — dzienniki lewicy mają nadzieję, że zjazd był tylko formą grzeczności, a co najwyżej zademonstrowaniem, iż układy angielsko-rosyjskie nie są zwrócone przeciw państwu niemieckiemu. Jedynie znany działacz S. Kotlarewskij rozpisał się szerzej o zjeździe w „Russkich Wiedomostiach". Niedawno (pisze on między innemi) reakcyjna prasa podkreślała silnie konieczność nietylko związku Rosyi z Niemcami, ale i zupełnego powrotu do dawnej wewnętrznej polityki. Robiono wzmianki, że to zbliżenie można wykorzystać dla celów wewnętrznych, a w szczególności dla walki z dążnościami polskimi. Prasa niemiecka z godnością (?) odpowiedziała na te propozycye; stanowczo zaznaczyła, że o jakimkolwiekbądź wpływie Niemiec na wewnętrzne sprawy Rosyi, mowy być nie może (?). Ta wiara p. Kotlarewskiego w czystość zamiarów niemieckich, prowadzi go do przekonania, że zjazd jest jedynie wynikiem wspólnych interesów państw sąsiednich, i symbolicznem wyrażeniem niezmiennej ich przyjaźni. Następnie p. Kotlarewskij porusza sprawę układów angielsko-rosyjskich, uważając je za naturalny wypływ francusko-rosyjskiego przymierza. Zbliżenie Anglii wynika z tych zadań historycznych, które ma Rosya na Dalekim Wschodzie, w Małej Azyi, Persyi i Tybecie. Wreszcie wchodzi tu w grę utrzymanie dyplomatycznego „status quo" między Rosyą i Janią, — sam bowiem pokój portsmutski nie zabezpieczał równowagi. Zbliżenie anglo-rosyjskie z jednej strony, a francusko-japońskie z drugiej, daje rzeczywiste warunki pokoju. „I gdyby układy z Anglią, prowadzone w obecnej chwili, nie doszły do skutku, byłby to cios dla Rosyi, któryby ją może doprowadził do nowych ciężkich przejść na Dalekim Wschodzie." P. Kotlarewskij nie ma „żadnych podstaw do podejrzeń, aby Niemcy chcieli naruszyć pokój europejski, i dlatego zjazd w Swinemünde i obecne stosunki rosyjsko-niemieckie można uważać wyłącznie jako wyrażenie konieczności międzynarodowego pokoju i chęci zabezpieczenia go. Szukać ukrytych powodów w fakcie tak jasnym, i sądzić, że Rosya może rzucić rozpoczęty kierunek międzynarodowej polityki, i powrócić do tradycyi z epoki berlińskiego kongresu, mówić o nowym przymierzu Rosyi z Niemcami — jestto nie mieć stanowczo poczucia realnego stanu rzeczy w zakresie wewnętrznej polityki i historycznej perspektywy."

W „Rusi" znajdujemy artykuł p. t. „Muicmane uszczerbki prawosławia". Z gubernij nad Wołgą i za Wołgą donoszą o masowem przechodzeniu prawosławnej ludności na mahometanizm. „Może to być niespodzianką jedynie dla ludzi nieobeznanych z rzeczywistem położeniem prawosławia na południowym wschodzie Rosyi, i wierzących w oficyalne kłamstwo naszej prawosławnej cerkwi, która starała się posiadać na papierze jak największą ilość nawróconych, aby zasłużyć na pochwałę władzy". Nikt nie myślał o tem, ażeby drogą miłości i przykładu zdobywać serca i umysły tych mniemanych nawróconych dla nowej wiary. W sprawozdaniach natomiast mieliśmy imponujące cyfry: mahometanie i poganie całemi wsiami i okolicami przechodzili niby na prawosławie. „W rzeczywistości jednak mahometanie dalej modlili się do Ałłacha, płacąc co najwyżej daninę miejscowym popom, aby im pozwolili modlić się do kogo im się podoba i jak im się podoba. Co więcej, mahometanizm począł się szerzyć z powodzeniem wśród pogan, którzy, według spisów parafialnych, zaliczali się do prawosławnych. Zdarzało się wreszcie, że niektóre wsie prawosławne na dalekich kresach przechodziły na mahometanizm, a kiedy pytano tych odszczepieńców o przyczynę porzucenia prawosławia, odpowiadali naiwnie: twój mułła pijany w rowie się wala, a mój mułła wódki nie pije". Akt tolerancyi wyprowadził te fakty z ukrycia. „Należy w nich — pisze „Ruś" — widzieć jaskrawą ilustracyę tego kłamstwa, upadku i poniżenia, do których prawosławie było doprowadzone przez brak tolerancyi. I kto rzeczywiście, a nie po pobiedonoscewsku boleje nad prawosławiem i życzy mu prawdziwego, a nie kancelaryjnego rozkwitu, ten może się tylko cieszyć, że „wszystko tajne stało się jawnem". Jest to jedyna droga do uzdrowienia cerkwi, do zmartwychwstania w jej łonie dawno już zgasłego ducha prawdziwej religijności".

Ilustracyą poniekąd do tych słów ostatnich, jest umieszczony w „Nowoje Wremia" wyrok wiatskiego prawosławnego konsystorza, wydany na duchownego Teodora Tichwińskiego, b. posła do drugiej Dumy. Dla braku miejsca nie streszczamy obszerniej tego ciekawego wyroku, dość zaznaczyć, że Tichwiński popełnił między innemi następujące zbrodnie: a) w mowie swojej, wypowiedzianej w Dumie, uczynił „naszych przewodników, nasz rząd", winnym wybuchu rewolucyi; b) w tejże mowie oburzał się na kary śmierci, wymierzane rewolucyonistom; c) nie zjawił się na posiedzenie Dumy, na którem wyrażono oburzenie z powodu zamierzonego zamachu na cara; d) nie potępił działań rewolucyonistów, jak to pasterzowi przystało; e) nie usłuchał wezwania św. Synodu, aby wystąpił ze stronnictwa, które sympatyzowało z ruchem rewolucyjnym, albo złożył godność kapłańską. Tem wszystkiem Tichwiński naruszył obowiązki pasterskie i podlega na podstawie „słowa Bożego", wykluczeniu ze stanu duchownego. Jednocześnie oddaje go wiatski konsystorz „w rozporządzenie władzy gubernatorskiej".

Przeciw „nieblagonadiożnym" duchownym przedsięwziął środki i Związek rosyjskiego narodu. Polecił on mianowicie swoim prowincyonalnym oddziałom, ażeby zestawiły spisy nielojalnych kapłanów, dla dostarczenia ich głównemu zarządowi Związku. Rozporządzenie to wydano w tem przekonaniu, że na zbliżających się wyborach, popi postępowego kierunku nie będą stawiać swoich kandydatur do Dumy w obawie przed prześladowaniem ze strony „prawdziwych Rosyan" i utratą swych posad.

„Towariszcz" donosi z Wilna, iż odmówiono prośbie litewskich Tatarów i Karaimów o zaliczenie ich do rosyjskiej kuryi wyborczej.

Zatarg sąsiedzki.

Pomiędzy Turcyą a Persyą powstał znowu zatarg sąsiedzki pod postacią napadu ze strony tureckiej siły zbrojnej na terytoryum perskie, o czem niedawno doniosły telegramy. Jak zwykle w takich wypadkach, tak i tym razem, strona napadająca plądrowała, zabijała mężczyzn, kobiety i dzieci, uprowadziła dziewczęta i zabrała dobytek. Strona poszkodowana, to jest Persya, zwróciła się do przedstawicieli obcych mocarstw z prośbą o pomoc dyplomatyczną, wobec czego Turcya usprawiedliwia się w ten sposób, że zarzuca Persyi, jakoby sprowokowała ten napad.

Mianowicie Turcya twierdzi, że na obóz turecki, rozłożony w granicznej miejscowości Margewar, która leży w granicznym pasie spornym, napadło 1500 żołnierzy z regularnej armii perskiej, a do tego oddziału przyłączyło się 1000 rewolucyonistów perskich i 1500 Armeńczyków z Kaukazu, którzy dążyli wtedy z Bitlis do Muszu. Wojsko tureckie odpowiedziało ze swojej strony atakiem i rozproszyło Persów. Wedle wersyi perskiej było odwrotnie, a mianowicie: na oddział wojska perskiego, złożony z 1500 piechoty i konnicy, a wysłany na żądanie Stanów Zjednoczonych, ażeby pochwycić i ukarać morderców misyonarza Lobryego, napadły koło wsi Tule, w prowincyi Urmia cztery szwadrony tureckiej konnicy „hamidie", przy pomocy 4000 Kurdów i dwóch bateryi dział i to pod wodzą generała dywizyi. Turcy zażądali, ażeby wojsko perskie w ciągu trzech godzin zwinęło obóz i pomaszerowało dalej, a gdy komendant perski zażądał dłuższego terminu, ażeby mógł zwrócić się do swego rządu po instrukcye, Turcy po upływie trzech godzin zbombardowali wieś, zabili 60 kobiet i dzieci, uprowadzili dziewczęta i zrabowali dobytek.

Jak się zdaje, wersya perska poza niektóremi szczegółami jest prawdziwą. Podobne napady na terytoryum perskie urządza często kurdyjska milicya konna, zwana „hamidie", a tym razem zwraca uwagę tylko fakt, że rozbójnicza wyprawa posiadała artyleryę z regularnego wojska tureckiego. Czy rzeczywiście generał turecki stał na czele tej wyprawy, jest rzeczą wątpliwą. — Milicyę kurdyjską „hamidie" utworzył obecny sułtan turecki.

W roku 1904 ta armia „hamidiów", rekrutowanych wyłącznie ze szczepów kurdyjskich, miała 40.000 żołnierzy. Od owej pory przerzedziły się szeregi podczas nieszczęśliwej wyprawy w Jemenie. Kurdowie mieli od czasu zeszłorocznego turecko-perskiego sporu pogranicznego, poważny rachunek do załatwienia. W październiku 1906 roku Agna Dżaffar Khan, wódz Kurdów, osiadłych na pograniczu, pozwolił się zwabić przez gubernatora Tebrysu, Nizama es Sultane, do tegoż miasta, dokąd przybył z licznym orszakiem. Zaledwie wszakże Kurdowie znaleźli się w dziedzińcu gmachu rządowego, gubernator kazał ściąć wodza, oraz większość jego towarzyszów.

Spory graniczne turecko-perskie trwają już od lat trzech. Zbierały się komisye dla regulacyi granicy, lecz prace ich dotychczas nie są ukończone. — Wzajemne przekraczanie granicy powtarzało się i powtarzały się znów starcia pograniczne w ciągu lata bieżącego. Stąd też i napadowi obecnemu większego znaczenia przypisywać nie należy, nie da on powodu do zawikłań poważniejszych między obu mocarstwami muzułmańskiemi.

Chcąc się zoryentować w tych powtarzających się peryodycznie starciach pogranicznych między Turcyą a Persyą, trzeba się cofnąć o lat 60. Po wojnie turecko-perskiej Anglia wspólnie z Rosyą doprowadziły Portę do podpisania w r. 1847 traktatu w Erzerumie. Turcya i Persya nie mogły wszakże porozumieć się co do linii granicznej, skutkiem czego oznaczenie jej powierzono komisyi rosyjsko-angielskiej, która przez lat siedm z wątpliwym pracowała skutkiem. Wytworzyła mianowicie strefę neutralną, mającą 70 mil angielskich długości i 20 do 40 mil szerokości. W obrębie jej pozostać miał „status quo", ustanowione w traktacie turecko-perskim z r. 1869, do zupełnego uregulowania granicy, t. j. że miasta i osady miały zachować swoją perską, ewentualnie turecką admi-

Szlachta nowojorska.

OBRAZEK.

W jedynym pokoju gościnnym restauracyi Wielewicza, ciemnym, dusznym, przepojonym wonią margaryny, tytoniu i wiecznie odgrzewanej kawy, siedzieli za stołem, grając w karty, Wielewicz, Bober i Krucki.

— Ty płacisz i stawiasz tryt *) — rzekł Bober do Kruckiego.

Zagadnięty sięgnął do kieszeni kamizelki i wyjął trochę miedziaków.

— Razem dwanaście centów! — westchnął.— Będę ci dłużny trzy centy, biorę kawę!

— Ja herbatę! — rzekł Bober.

— Ja także — zawtórował Wielewicz i podszedłszy do okienka w przepierzeniu drewnianem, oddzielającem kuchnię od jadalni, zawołał:

— Jedna kawa, dwie herbaty!

Po chwili brudna, gruba ręka kucharki wysunęła się z okienka, podając żądane napoje.

— Gdzie Żuk? — spytał Wielewicz od okienka.

— Dyabli go wiedzą! — odparł Bober. — Wczoraj jodlował z Kotwiczem u Wursta na Broadwayu, no i zapewne znów się ululał.

— Jakto jodlował?

— Nie wiesz? Udają z Kotwiczem Tyrolczyków. Kotwicz gra na cytrze i śpiewa, a Żuk wtóruje i zbiera pieniądze wśród publiczności.

— A to szelmy sprytne! — zawołał Krucki.

— Każdy orze, — jak może — zawyrokował Wielewicz sentencyonalnie. — Przynajmniej centy zbiera teraz za te tysiące, które stracił na swą Tyrolkę we Lwowie.

— O Żuku mówisz?

— Nie, o Kotwiczu. Żuk mi opowiadał. Kotwicz miał się świetnie w Galilei. Pracował w nafcie. Ale pewnego dnia poznał w tinglu Tyrolkę z kwartetu jodlerów. Dziś sam jodluje na Broadwayu.

— Wracać nie może?

— Gdzie zaś! Weksli nie podrabiał.

Bober i Krucki spuścili oczy. Wielewicz spostrzegł to i uśmiechnął się pod wąsem. Bo choć Ameryka długa i szeroka, to jednak niema tam ani jednego z ukrywających się pod przybranemi nazwiskami, którego przeszłości nie wyśledziliby właśni jego rodacy zręczniej od zawodowych detektywów.

— Grajcie w pikietę. Już po czwartej. Niezadługo szlachta schodzić się zacznie. Trzeba szykować do obiadu.

Właściwie nie o to Wielewiczowi chodziło, lecz przekonał się, że partnerzy nie mają gotówki, a taka gra, to żaden „business"! Szedł więc ku przepierzeniu, gdy otwarto drzwi od ulicy, i skurczony, zziębły Żuk skoczył do środka.

— O wilku mowa... — zaczął Bober.

— Jak się macie, szlachta! — zawołał wchodzący i trąc zsiniałe ręce, podbiegł ku żelaznemu piecykowi, stojącemu pośrodku pokoju.

— Wykierował się pan podobno na tyrolczyka? — spytał Krucki.

— Ha, ha! — Zaśmiał się Żuk. — Wiecie, mam jeszcze kwodra *), napijemy się wódki.

— Baron, baron! — huknął Wielewicz, rozstawiając talerze na stołach.

Z poza brudnej firanki w przepierzeniu wyszedł człowiek przygarbiony, z twarzą obrzękłą i żółtą, nosem sinym, z pod którego ogromne, szpakowate wąsy sterczały, jak wiechy. Idąc, wlókł za sobą spodnie wystrzępione i podwiązane u bioder sznurkiem.

Był to istotnie baron inflancki. Rozpił się, stracił majątek i przybył do Ameryki — dla maryażu. Kilka lat nędzy na bruku nowojorskim zezwierzęciło go zupełnie. U Wielewicza pomywał statki i zamiatał restauracyę.

— Czego pan chce? — spytał głosem ochrypłym, nie patrząc na nikogo i poprawiając trzęsącemi się rękoma opadające wciąż spodnie.

— Weźno jaką flachę, baronie — rzekł Żuk — i przynieś nam „whisky". Jeno nie wypij po drodze.

Wzruszony baron puścił sznurek u bioder, porwał monetę, wyszedł do kuchni, a po chwili wrócił, niosąc butelkę i kieliszki.

Żuk wziął flaszkę do ręki.

— Łyknąłeś, baronku! — zawołał, mierząc ją oczyma.

— Jak Bozię kocham, nie! — ale woń wódki z ust mu buchała.

— Bodajeś skisł! Panie Wielewicz, w pańskie rączki.

Wódka poszła koleją. Trochę zostawiono baronowi, który, przechyliwszy do ust butelkę, trzymał ją tak długo, bardzo długo, pojąc się już nie płynem, lecz wonią. Zgruchotałby szkło, gdyby mógł choć jedną jeszcze kropelkę z niego wycisnąć.

Zmierzchało. Brudne ściany i zakopcony pułap jadłodajni zasuwały się, jakby tiulem coraz to ciemniejszym. Przy oknach tylko refleks zaśnieżonego chodnika tworzył białą plamę na pułapie, kładł trupią barwę na twarze rozmawiających. Z poza mikowych szybek żelaznego pieca przedarły się wiązki promieni i ułożyły na ścianie kilka kółeczek amarantowych.

Suwając po podłodze strzępami spodni, baron zapalił cztery płomienie gazowe. Buchnęło żółte światło na ściany, pułap, obrusy poplamione, podłogę wysypaną piaskiem, twarze wynędzniałe i obrzękłe. Ulica pociemniała zupełnie. Z kuchni dolatywała coraz silniej woń margaryny i i skwierczenie potraw.

— Serwus! — zawołał wchodząc Kotwicz. — Postać dziarska, wiecznie uśmiechnięta. Choć bieda, to hoc!

Już teraz co chwila wchodzili nowi goście i zasiadali wzdłuż ścian, przy stołach. Każdy witał się z przybyłymi poprzednio. Znali się wszyscy. Rzadko zachodził tu przybysz obcy. A jeżeli zaszedł, to spożywał obiad co prędzej i uciekał, bo goście stali nie robili sobie z nim ceremonii. Wykrzykniki, żarty, przezwiska krzyżowały się w powietrzu. Od stołu do stołu opowiadano dzieje dnia ubiegającego. Co kto robił, gdzie był, jaki miał zarobek. Biuro bezpłatne pracy, naciągania bliźnich, kochanek do wzięcia. Twarze zmizerowane lub wodniste, nabrzmiałe od alkoholu. Ubrania niektóre modne, z pod igły: amerykańskie; większość brudnych, oberwanych, strasznie smutnych: resztki Europy. Kto przystojniejszy, lepiej zbudowany, ten i lepiej ubrany. Wpływ płci pięknej.

Wielewicz kręcił się po pokoju obładowany talerzami, w okienku kuchni pojawiała się co chwila straszna twarz barona, podającego potrawy.

Znów brzękły drzwi od ulicy. Wszedł mężczyzna wysoki, szczupły, brunet. Typ semicki.

— Hi, hi! Jak Boga kocham, cała szlachta nowojorska! — zawołał od progu.

— Jak się masz Srebrowicz! Jest „Żaba"? — odezwały się głosy ode stołów.

— Jak się macie szlachta. „Żabę" mam, ale nie za darmo. Po dwa centy.

To mówiąc, rozwinął paczkę egzemplarzy świstka humorystycznego, którego sam był wydawcą, redaktorem, zecerem i roznosicielem.

— I książę tu i hrabia! Patrzcie państwo. Doprawdy, sama arystokracya!

Istotnie, cała niemal szlachta nowojorska, jak nazywano tę zbieraninę, siedziała za stołami u Wielewicza.

I Tracki, co to swego czasu z Warszawy do Wiednia dorożką jeździł; i Fiedler, który fabrykę mydła w knajpach podmiejskich przemydlił; i hrabia Tworski, który szampana tylko kuflami pijał; i Skicki, którego cywilizacya zachodnio-europejska pół miliona rubli kosztowała; i Kotwicz, znany już z miłości ku Tyrolce; i Żuk, były adwokat przysięgły; i Grzelski, wielki społecznik w tem gronie, przewracający świat do góry nogami, a poszukiwany złośliwie przez pewnego jubilera, którego mieniem podzielił się nieproszony z rodakami, a zwłaszcza rodaczkami; i Zbłocki, dzielny szlagon z Poznańskiego, chlubiący się tem, że majątku komisyi kolonizacyjnej nie sprzedał, bo zabrali go wierzyciele — to arystokracya. Rolę szlachty zagonowej odgrywali tu Kruccy, Bobrowie, Leccy, Skirscy, którzy tylko na pojedyncze tysiączki, a nawet tylko setki rubli, marek lub guldenów wspomnienia europejskie rachowali. A byli wreszcie i tacy, którzy sami nie zdawali sobie sprawy, dlaczego kraj opuścili i na bruku nowojorskim osiedli.

Spożywszy nędzną strawę, nie myśleli o wyjściu. Popijali kawę, palili, kłócili się, czytali. Tuż przy przepierzeniu kuchennem zjawiły się karty na stole. Smugi dymu papierosowego słały się pod pułapem, woń margaryny, cebuli, tytuniu, kawy zlała się z wyziewami ciał tygodniami może nie mytych, przepojonych alkoholem, chorobami nędzy i zepsucia. Ale ta ciężka, duszna atmosfera była im miła, tak miła, że woń ozonu, którą wnosił z sobą każdy nowo przybyły, przejmowała ich dreszczem, przypominała bowiem chwilę, w której światła gazowe pogasną, i trzeba będzie wynieść się z tej ciepłej knajpy, na zimną, błotnistą ulicę, podążyć do barłogów, kątów, kryjówek nocnych, aby tylko do świtu doczekać. A potem? Ech, jakoś to będzie. (Dok. n.)

Stefan Barszczewski.

---

*) Treat — poczęstunek.

*) „Quarter" — ćwierć dolara.

pistracyę. Mocarstwa zobowiązały się utrzymać spokój i bezpieczeństwo po obu stronach granicy tego obszaru neutralnego.

Otóż ten obszar od lat dziesiątków był nieustającem źródłem nieporozumień. Turcy przekraczali go niejednokrotnie, a najgroźniejszym stał się zatarg w marcu 1906 r., gdy wojska tureckie osaczyły administrowane przez Persów miasto Vezne. Następnie Turcy przekroczyli strefę neutralną i osaczyli też fortecę perską Paswat, oraz miasta Lahijan. Rząd teherański poczynił przedstawienia w Konstantynopolu przez swego ambasadora. Porta odpowiedziała uspakajająco, lecz wojsk, mimo interwencyi ambasadorów angielskiego i rosyjskiego, nie cofnęła. W końcu wysłała na granicę komisyę, która orzekła, że ludność, zamieszkująca zajęte miejscowości, jest turecka i płaciła zawsze Turcyi podatki. Persya nie zgodziła się na to zapatrywanie, apelowała do pośrednictwa Rosyi i Anglii, by uniknąć zatargu zbrojnego, a po długich sporach ustanowiono wspomnianą komisyę regulacyjną, której prace nie są dotąd ukończone.

Jak widzimy, najnowszy zatarg sąsiedzki pomiędzy Persyą a Turcyą jest wynikiem długiego łańcucha takich zatargów, które stały się już chronicznym stanem.

Czwarty minister rodak?

Dziennik chorwacki „Nasze Jedinstvo", wychodzący w Splicie (Spalato) otrzymał w tych dniach z Wiednia wiadomość, która sprawiła pewne wrażenie. Otóż doniesiono mu, że wkrótce już na wzór ministerstw dla Galicyi i Czech utworzone zostanie osobne ministerstwo dla Słowian południowych, co więcej wymieniono mu już nawet kandydatów na stanowisko nowego tego ministra rodaka i to całe terno: posłów Ploja, Iwcewicza i Szustersicza.

Zaintrygowana tą wiadomością „Agramer Zeitung" zwróciła się zaraz do posła Spincicza z zapytaniem, ile w tych informacyach prawdy? Dr Spincicz odpowiedział:

O rzekomem bliskiem już zamianowaniu ministra rodaka dla Słowian południowych nic mi nie wiadomo. Sprawa ta poruszoną już była podczas ostatniej sesyi parlamentarnej w Wiedniu w obu klubach południowo-słowiańskich. Wówczas jednakże odniosłem wrażenie, że rząd austryacki nie jest dla tej sprawy przychylnie usposobiony. Możliwą atoli jest rzeczą, że w kołach rządowych zmieniły się zdania. Wnosić by można z tej okoliczności, że rząd austryacki nie ogranicza się już jak dotychczas na zbywaniu reprezentantów Dalmacyi czczemi przyrzeczeniami, lecz że naprawdę coś pragnie uczynić dla tego kraju. Z drugiej znów strony, jeżeli pragnienie to jest szczere, i jeżeli kroki podjęte dla Dalmacyi mają być naprawdę dla tego kraju pożytecznemi, rząd będzie zmuszony postarać się o osobistość obeznaną dobrze z tamtejszemi stosunkami. Dotychczas bowiem takiej osobistości w łonie rządu niema. Większa część ministrów austryackich w swoich podróżach informacyjnych nigdy bowiem nie wychyla się poza Abbazię. Co do osobistości, które mają być ewentualnie powołane na takie stanowisko, nic mi na razie nie wiadomo i nic też powiedzieć nie umiem.

Z tej odpowiedzi dra Spincicza wynika, że wprawdzie dokładnych informacyj w tej sprawie nie posiada, lecz że i on możliwość zamianowania ministra rodaka dla południowych Słowian nie uważa za z góry wykluczoną. Łatwo też być może, że koła rządowe w Wiedniu inne pod tym względem zajmą stanowisko, niż dawniej i że już ze względu na — Węgrów — będą się starać o wzmocnienie politycznej pozycyi Słowian południowych. Koła szowinistyczno-madziarskie nie byłyby też wcale zachwycone takim krokiem rządu austryackiego.

O głowę skazańca.

Sprawa byłego docenta uniwersytetu w Waszyngtonie i adwokata amerykańskiego, Haua, który został skazany przez sąd w Karlsruhe na śmierć za to, że miał zamordować w Baden-Baden swoją teściową, przybrała niespodziewanie wielkie rozmiary i trzyma w napięciu opinię publiczną w Niemczech, odzywając się także głośnem echem za granicą. Nic dziwnego. Wszak chodzi o głowę człowieka, a zapobieżenie możliwej pomyłce sądowej. Jak wiadomo, zwrot w tej sprawie, nie wiadomo: pomyślny, czy beznadziejny dla Haua, wywołały rewelacye br. Lindenaua, który w anonimowych listach wskazał na miejsce zbrodni i oświadczył niedawno, że Hau jest niewinny, a morderstwo popełniła Olga Molitor, szwagrowa Haua.

Jak przyjął wiadomość o tym fakcie oskarżony? Otóż Hau, podobnie jak podczas procesu, tak i obecnie zapewnia stanowczo, że jest niewinny, jednakże co do swojej szwagrowej, Olgi Molitor, zachowuje zupełną dyskrecyę. Hau milczy o wszystkiem, co mogłoby Olgę obciążyć. Obrońca Haua, jak wiadomo z Berlina, zamierza wnieść przeciwko Oldze Molitor doniesienie karne o [illegible] z wynikiem śmiertelnym, to jest o zabicie matki. Uczynił to chyba wbrew woli swego klienta, skoro Hau uporczywie stoi na swojem stanowisku i obronie Olgi przeciwko wszelkim podejrzeniom i zarzutom. Jest to zresztą doniesienie o zamiarze, a nie o fakcie dokonanym.

O stosunku Haua do Olgi Molitor wyraził się obrońca jego, dr Dietz, wobec korespondenta berlińskiego „Lokal-Anzeigera" w sposób następujący: „Bezwątpienia stosunek ten trwał już od szeregu lat. Co więcej udowodnioną jest rzeczą, że obydwoje w Ajaccio [illegible] pierwszy flirt, który — tylko z powodu chwilowej rozłąki przeniósł się na Linę Molitor, późniejszą żonę Haua. [illegible] Małżeńskie pożycie Haua z Liną już od początku było stałem źródłem przeświadczenia Liny, że Hau kocha Olgę. Ta ciągła zazdrość osiągnęła swój szczyt w Paryżu, gdzie Lina leżała chora, a Hau szukał z Olgą rozrywek po rozmaitych teatrzykach. A kiedy już Hau znajdował się w Karlsruhe w więzieniu, Lina, dręczona zazdrością, postanowiła umrzeć. Wiedziała, że jako chora osoba straci do reszty względy męża na rzecz Olgi. Miała dwie flaszeczki opium i prosiła Dietza, ażeby jedną z nich wręczył Hauowi w więzieniu. Opium zbierała w ten sposób, że prosiła rozmaitych lekarzy o zapisanie małych dawek opium przeciwko bólom żołądka. — Oczywiście dr Dietz nie spełnił żądania Liny, któ-ra później w Szwajcaryi odebrała sobie życie, topiąc się w jeziorze. Hau — zakończył dr Dietz swoje informacye — kocha Olgę dotąd z całą namiętnością.

Czy Olga Molitor zabiła swoją matkę, czy zbrodnię tę popełnił Hau, okaże się później, gdy sąd wreszcie wyjaśni tę sprawę, obecnie nasuwają się rozmaite okoliczności, ważne jako pośrednie, lub bezpośrednie dowody. Rzeczoznawca sądowy, rusznikarz André, który występował w procesie, oświadczył wobec współpracownika „Berliner Lokal-Anzeigera", że strzał do zabitej Molitorowej padł z bliska, że mianowicie ujście lufy oddalone było mniej więcej o 8 centymetrów od płaszczyka zabitej. — Strzelać mogła tylko osoba, która szła obok Molitorowej. Współpracownik wymienionego pisma oglądał suknie zabitej, tudzież jej serce, przechowane w spirytusie. Na sukniach widać spaleniznę, a nawet podczas obdukcyi stwierdzili lekarze znaki opalenia na skórze. Morderca szedł tuż za swoją ofiarą, musiał pochylić się i zgiąć kolana.

Korespondent dziennika „Berliner Morgenpost" donosi, że wobec niego obrońca Haua, adwokat dr Dietz, w następujący sposób sformułował swój domysł: Olga Molitor przez ośmiodniową rozłąkę z Hauem była tak rozdrażnioną, że nie miała świadomości, jaką doniosłość mają jej czyny. Prawdopodobnie miała z matką sprzeczkę, podczas której strzeliła do matki. Z drugiej strony — dodał dr Dietz — krążą wiadomości nawet w kołach sądowych, że Olga wydobyła rewolwer, ażeby ewentualnie bronić się przeciwko „mężczyźnie z siwą brodą", który szedł za nią i za matką, przyczem padł strzał przypadkowo i trafił matkę Olgi. Ale podobno zgłosili się świadkowie z Baden-Baden, którzy zeznali, że zmarła pani Molitor i córka żyły w ciągłej niezgodzie i czasem nawet powstawały pomiędzy niemi bójki. Podobno Olga nieraz chwytała matkę pod gardło. Do tych rewelacyj dra Dietza dodać należy wiadomość, podaną przez „Berliner Zeitung am Montag", jakoby Hau utrzymywał także stosunki z panią Molitorową, swoją teściową i że Olga z zazdrości zastrzeliła matkę.

Jak widzimy, przeciwko Oldze Molitor podnoszą się z poważnych stron zarzuty, że ona jest sprawczynią zamordowania matki. Czy niezgoda między matką a córką była tak wielką, że doprowadziła aż do takiej katastrofy? Czy może Olga była rzeczywiście wobec matki zazdrosną o Haua? Czy wreszcie był to przypadek? Śledztwo sądowe powinno wyjaśnić wszystkie tajemnicze, a ważne okoliczności.

Obecnie wysuwa się na plan pierwszy osoba uwięzionego br. Lindenaua, który dla sprawy Haua jest bardzo ważnym świadkiem, ale niestety ma przeszłość zaszarganą i wiarygodność jego jest nie wielka. Prokuratorya sądzi, że br. Lindenau, obwiniając w anonimowych listach Olgę Molitor o popełnienie zbrodni, chciał na niej poprostu wymusić za milczenie pewną kwotę pieniędzy. Dotąd odbywały się konfrontacye br. Lindenaua z rozmaitemi osobami. Podczas konfrontacyi z Olgą utrzymywał Lindenau, że ona strzelała, zaś Olga równie stanowczo przeczyła. Dalej oświadczyła Olga Molitor, że wcale nie widziała Lindenaua. Trzy niewymienione z nazwiska osoby widziały Lindenaua na miejscu zbrodni w dniu jej popełnienia. Podczas konfrontacyi z br. Reitzensteinową oświadczyła ona stanowczo, że Lindenau jest tym człowiekiem, który w krytycznej chwili szedł za Molitorową i Olgą („Pan z siwą brodą"). Lindenau zaprzeczył temu. Służąca Eysele zeznała równie, że widziała Lindenaua w krytycznej chwili na miejscu katastrofy, że więc Lindenau mógł być świadkiem zbrodni. — Ważne, ale niesprawdzone dotąd doniesienie nadeszło z Karlsruhe, że mianowicie Lindenau, zawieziony do Baden-Baden, oświadczył na miejscu zbrodni, że mógł się pomylić, gdy twierdził, jakoby Olga Molitor strzelała. Przeciwnie sądzi teraz, że Olga nie strzelała.

Wreszcie, jak donosi „Berliner Local Anzeiger", koła sądowe w Karlsruhe twierdzą, że w śledztwie wstępnem popełniono zaniedbania. Po zamordowaniu pani Molitor 3 osoby były podejrzane: nieznany mężczyzna z siwą brodą, dalej Hau, którego widziano z fałszywą brodą, wreszcie Olga Molitor. Otóż śledztwo wstępne zwróciło się wyłącznie przeciwko Hauowi. Poszukiwania za nieznajomym mężczyzną zostały zaniechane, przeciwko zaś Oldze Molitor z góry zaniechano śledztwa. Broni, za pomocą której popełniono zbrodnię, dotąd nie znaleziono. Hau miał wprawdzie w Karlsruhe przy sobie zupełnie nowy rewolwer, ale, jak udowodniono, z rewolweru tego nie padł jeszcze nigdy strzał. Drugi, stary rewolwer był zepsuty, i niezdolny do użytku. Nie jest prawdopodobne, ażeby Hau miał trzeci jeszcze rewolwer. Tych luk śledztwa nie mógł obrońca wypełnić, ponieważ Hau bezwarunkowo zabronił mu tego.

Tak się przedstawia obecny stan tej wielce sensacyjnej sprawy. Dodać chyba jeszcze należy dla wyczerpania szczegółów, że prokurator i teraz uważa Haua za winnego, co więcej twierdzi nawet, że w razie drugiej rozprawy, która jednak, jego zdaniem, jest wykluczona, materyał dowodowy przeciwko Hauowi będzie jeszcze więcej obciążający. Mianowicie pamiętnik jego żony ma go bardzo obciążać. Dalej ma prokurator nadzieję, że od wspólnika Haua w Waszyngtonie otrzyma ważny dowód winy Haua. Mianowicie Hau dłużny jest swojemu wspólnikowi znaczne sumy, był więc w rozpaczliwem położeniu i ważył się na wszystko, byle zdobyć pieniądze.

Kronika.

Kraków, 12 sierpnia.

Z niedzieli. Rano o godz. 5 ulewny deszcz, następnie do godziny 10 przed południem pogoda, od 11 do 12 znowu deszcz, potem przez resztę dnia niepewna pogoda, która jednak dotrwała do nocy, oto bilans meteorologiczny wczorajszej niedzieli. — Ponieważ lato zbliża się już ku końcowi, a dotąd pogodnych i ciepłych dni było tak mało, mieszkańcy Krakowa zrezygnowani, nie chcąc się pozbawiać okazyi wytchnięcia na świeżem powietrzu, nawet przy mniej pewnej, jaką była wczoraj, pogodzie, udają się na wycieczki i spieszą do parków na festyny.

Dlatego też urządzony wczoraj staraniem Związku Kół T. S. L. w parku dra Jordana festyn powiódł się bardzo dobrze, a licznie zebrana publiczność bawiła się ochoczo przy dźwiękach kapeli 13 p. p. Śpiewał w parku chór Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej pod batutą znanego kompozytora i śpiewaka p. St. Bursy; przy stolikach sprzedawały fanty panie z towarzystwa Krakowa, a wieczór spalił szereg efektownych ogni sztucznych znany pyrotechnik p. Michał Mądrzykowski.

Odbyło się też wczoraj wiele większych, towarzyskich wycieczek w dalsze okolice Krakowa, między innemi setki osób koleją lub powozami pospieszyły do Zabierzowa, gdzie u stóp „Skały Kmity" rozłożyły się liczne tabory rodzin, żądnych wypoczynku wśród balsamicznych lasów i łąk.

Późnym wieczorem dopiero zaludniło się miasto na nowo i długo w noc jeszcze słychać było wesołe głosy powracających i zadowolonych wycieczkowców.

Zjazd leśników polskich w Krakowie. Zmieniony program XXII walnego zgromadzenia członków galicyjskiego Towarzystwa leśnego w połączeniu z ogólnym zjazdem polskich leśników w Krakowie r. 1907 jest następujący:

Dnia 18 sierpnia. Przyjazd do Krakowa, wieczorem zebranie towarzyskie w hotelu Pollera, ulica Szpitalna, celem wzajemnego poznania się. Na dworcu w Krakowie oczekiwać będą uczestników członkowie komitetu miejscowego z zielonemi kokardkami.

Dnia 19 sierpnia. Wycieczka do zwiedzenia rewiru myślachowickiego w lasach krzeszowickich. Odjazd z Krakowa do Trzebini pociągiem pospiesznym o godz. 7 m. 18 rano. Powrót do Krakowa o godz. 8 m. 18 wieczór.

Dnia 20 i 21 sierpnia. Odczyty i obrady w sali Towarzystwa wzaj. ubezp., ulica Basztowa l. 8. Początek codziennie o godz. 9 rano i o 3 po południu.

Dnia 22 sierpnia. Przed południem zwiedzanie pamiątek Krakowa pod przewodnictwem członków komitetu.

Po południu wycieczka do Wieliczki dla zwiedzenia kopalń. Odjazd do Krakowa o godzinie 1 m. 30, powrót do Krakowa o godz. 6 m. 20.

Bilet wstępu wyłącznie dla uczestników Zjazdu kosztuje 3 kor. 20 hal. od osoby. Udział w wycieczce do Wieliczki należy zgłosić 19 sierpnia przed południem.

Porządek dzienny obrad: Dnia 20 sierpnia. I. Zagajenie. II. Wybór prezydyum zjazdu. III. Przemowa jubileuszowa. IV. Rozprawy.

1. Rozwój polskiego leśnictwa w XIX wieku. a) Referent dla Królestwa polskiego p. Aleksander Nowicki z Warszawy. b) Referent dla Wielkiego Księstwa poznańskiego p. Filip Skoraczewski z Bagatelki. c) Referent dla Galicyi p. Ignacy Szczerbowski ze Lwowa.

2. O wpływie prądów ekonomicznych na rozwój nauki urządzenia gospodarstwa lasowego. Referent p. Bronisław Lipiński ze Lwowa.

3. Znaczenie społeczne leśnika w ogóle i w pojedynczych dzielnicach Polski. Środki do podniesienia wpływu należnego leśnikowi na gospodarstwo ogólno-krajowe. Referent p. Leon Galiński z Poturzycy.

4. O konieczności założenia w Królestwie Polskiem wyższej szkoły leśnej polskiej. Referent p. Józef Stankiewicz z Warszawy.

Dnia 21 sierpnia. 5. Ochrona ptaków pożytecznych ze względu na lasy i środki przyczyniające się do rozmnoży ptactwa, a tem samem do ochrony drzewostanów. Referent p. Cyryl Kochanowski ze Lwowa.

6. Sprawozdanie z wycieczki.

7. Referaty zgłoszone dodatkowo. a) Sprawa ujednostajnienia polskiej terminologii leśnej we wszystkich trzech zaborach Polski. Referent p. Józef Rivoli z Poznania. b) O wyniku prób z nawozami sztucznemi w szkółkach leśnych. Referent p. Juliusz Terlikowski z Borówny. c) W przededniu walki z owadami. Referent p. Józef Kien z Jaworzna.

8. Wnioski członków zjazdu.

V. Sprawy administracyjne Towarzystwa leśnego.

1. Sprawozdanie wydziału za r. 1906—7.
2. Sprawozdanie rachunkowe za r. 1906.
3. Uchwalenie budżetu na r. 1908.
4. Wybory: a) prezesa, b) dwu wiceprezesów, c) czterech członków wydziału. Z wydziału ustępują pp.: Jasienicki Jan, Rudziński Michał, Scheuring Herman i Wobr Wincenty.
5. Wybór komisyi rachunkowej na r. 1908.
6. Wnioski członków Towarzystwa leśnego.

Z odczytów wakacyjnych. Na dochód Towarzystwa „Szkoły ludowej" odbył się w dniu 8 b. m. w lokalu Towarzystwa wykład p. Sokalskiego p. t. „Michelangelo w swych dziełach Sykstyny". Prelegent zajmował się określeniem stanowiska i znaczenia autora „Sądu ostatecznego" dla dziejów sztuk pięknych. W nim to streszczają się całe wieki średniowieczne (w swem malarstwie, rzeźbiarstwie i architekturze), jak w Dante'm poezya średniowieczna. W dalszym ciągu wykazał prelegent różnice zachodzące pomiędzy twórczością i dziełami Michelangela a malarzami przed- i pomichelangelowskimi. Różni się zaś Michelangelo od nich pod względem doboru tematów, pojęcia i wykończenia tychże. Tematy jego są zawsze i wszędzie nawskróś ogólno-ludzkie, ideowe i historyozoficzne. Dlatego odnosił się ze szczególnem upodobaniem do czasów przedhistorycznych i Starego Testamentu, tej wielkiej epopei Hebresów, ile że owe czasy odpowiadały jego nastrojowi psychicznemu i jego twórczości. Dla lepszego zaś zrozumienia charakterystyki twórczości Michelangela zestawił go prelegent z Wagnerem i Platonem. — W muzyce swej Wagner jest zarazem poetą; Michelangelo w swem malarstwie jest rzeźbiarzem i architektem, w rzeźbiarstwie znowu jest malarzem i architektem. Jego kreacye malarskie zdają się żyć i poruszać w przestrzeni, co ma miejsce w rzeźbie; plastyka malarska graniczy niemal z plastyką rzeźbiarską; anatomia zaś i znajomość korpusu ludzkiego jest doprowadzoną do tegoż niemal stopnia doskonałości, na jaki stać litylko rzeźbę. Architektoniczne zaś ujęcie i rozczłonkowanie fresków sufitu Sykstyny świadczy o Michelangelu jako architekcie. Rzeźby zaś Michelangela posiadają takie effekta świateł i cieniów, jakby były wykonane pendzlem, nie dłutem. Jak Plato cały system filozoficzny stworzył ze swego „ja", tak podobnie dzieła Michelangela cały michelangelowski świat sztuki i ideału wyłonił się z wnętrza tego twórcy-tytana.

Po dłuższem omówieniu charakterystyki twórczości Michelangela, jakoteż jego nastroju i ustroju psychicznego, zaznaczył prelegent jak głęboką była idea w freskowaniu kaplicy Sykstyńskiej, skoro miała ona być tą żywą księgą, zawierającą historyę ludzkości, której wstępem miał być bunt i upadek pierwszych aniołów, a zakończeniem ów Sąd ostateczny. Poszczególne zaś sceny i wydarzenia ugrupowano tak logicznie i harmonijnie zarazem, by widz, stanąwszy u wejścia kaplicy, wydarzenia historyczne najnowsze miał tuż obok siebie, wydarzenia zaś wcześniejsze były bardziej oddalonemi w przestrzeni Sykstyny. Ściany boczne, zawierające wydarzenia przed- i pomojżeszowe, zapełniły freski Botticelli'ego, Rosselli'ego, Signorelli'ego, Ghirlandaja i Perugina, sufit zaś i ścianę ołtarzową freski Michelangela. Sufit przedstawia nam całą Biblię hebrajską. Tu prelegent omówił i objaśnił każdy fresk z kolei, w końcu dodał, że Michelangelo we freskach, przedstawiających Genezę, zastosował misternie teoryę skracania, podczas gdy u Proroków i Sybilli teoryę kontrastu.

Gdy zaś przyszła kolej na Sąd ostateczny, to wykazał prelegent, w czem leży różnica pomiędzy tem arcydziełem Michelangela a Sądami ostatecznemi, przedstawianemi przez malarzy przedmichelangelowskimi, jakoteż na czem polega sława światowa tego ósmego cudu świata.

Z teatru. Dziś w poniedziałek artyści lwowscy wystąpią po raz 20 z ulubioną „Wesołą wdówką". Partyę tenorową Kamila Rossillon odśpiewa po raz pierwszy p. Leyman. Jutro we wtorek i pojutrze we środę dwa ostatnie przedstawienia „Wesołej wdówki". We czwartek po południu „Lalka" z p. Kliszewską na dochód członków orkiestry teatru lwowskiego. We czwartek wieczór opera Moniuszki „Straszny dwór"; ostatnie i pożegnalne przedstawienie.

Benefis orkiestry operetki lwowskiej. We czwartek po południu na dochód członków orkiestry opery i operetki lwowskiej daną będzie nader efektowna operetka Audrana „Lalka", która w tym sezonie tylko 3 razy z wyróżniającem powodzeniem była dawaną. Sądzimy, że byłoby zbytecznem zachęcać miłośników lekkiej muzyki na to interesujące przedstawienie ulubionej operetki, zwłaszcza gdy dochód z przedstawienia ma przypaść pracownikom orkiestry, którzy żmudną pracą w sezonie zasłużyli na żywy wyraz wdzięczności ze strony krakowskiej publiczności.

† Dr Jan Iwański, burmistrz m. Wadowic i adwokat krajowy, umarł w sobotę w Maryenbadzie.

Telegrafują nam o tem z Maryenbadu: Śmierć dra Iwańskiego nastąpiła z powodu zatrucia krwi. Ś. p. Iwański bawił tu z żoną i córką od kilku tygodni. Jego zgon wywołał smutną sensacyę wśród bawiących tu na kuracyi Polaków. Zwłoki przewiezione będą do Wadowic.

Pod adresem magistratu. Budowanie i burzenie kamienic w Krakowie, to klęska dla sąsiadów z innych domów, gdyż sposób prowadzenia budowy urąga wszelkim pojęciom, o bezpieczeństwie, porządku i hygienie. N. p. demolowanie domu p. Bazesa przy ulicy Floryańskiej odbywa się wbrew wszelkim przepisom w skandaliczny sposób, tak, że cała ulica jest zasypana każdodziennie przez 12 godzin tumanami pyłu. Dość powiedzieć, że całe belki, deski, cegła i lotne rumowiska są bezpośrednio wprost z drugiego piętra zrzucane na dół, bez polewania wodą, co przy obecnych dniach upalnych i wietrze powoduje niebywałe zanieczyszczenie całej ulicy, chodników i mieszkań sąsiadów.

Możeby kto z magistratu, powołany do czuwania i przestrzegania porządku, raczył wglądnąć w tę sprawę i pouczył przedsiębiorcę o odnośnych przepisach, tem samem ukrócił ich samowolę, zaco ogół mieszkańców, a przeważnie kupców wielce mu wdzięczni będą.

Pod adresem dyrekcyi tramwaju elektrycznego. Między wielu różnemi niedogodnościami nieuregulowanego należycie ruchu tramwaju w naszem mieście, w pierwszym rzędzie podnieść należy fakt, że na stacyach w Rynku głównym, nigdy nie można przesiadać się na czas do drugiego tramwaju. Pochodzi to z tąd, że wozy, które pierwsze przyjadą na stacye, nie czekają nadejścia tych, z których ewentualnie goście mogliby się przesiąść, lecz ruszają natychmiast w dalszą drogę. Szczególniej odnosi się to do wozów idących z ulic: Karmelickiej i Wolskiej, które stale z Rynku rozpoczynają dalszą drogę przed nadejściem wozu z linii Zwierzyniecka-Długa. Również publiczność żali się, że wozy na linii Zwierzyniecka-Długa nie liczą się z czasem przepisanym i jadą jak chcą i kiedy chcą, wskutek czego jeden wóz (przed Izbą handlową) musi czekać nadejścia drugiego nieraz po kilka minut.

Z kraju.

Brzesko, 11 sierpnia. W Zaborowie, w powiecie brzeskim, odbyło się w sali szkolnej bardzo liczne zgromadzenie włościańskie w celu narad nad obecnym stanem i reformą Kółka rolniczego w Zaborowie. W zgromadzeniu uczestniczył członek Zarządu głównego Kółek rolniczych, dr Zygmunt Gargas ze Lwowa, zaproszony w celu wyjaśnienia właściwych zadań i celów, dla jakich założono Kółka rolnicze w kraju. W obszernym wywodzie omówił dr Gargas działalność handlową Kółek rolniczych, sposób powstawania sklepików spółkowych i różne niewłaściwości, w tym kierunku się pojawiające. — Sklepiki Kółkowe, które mają być sklepikami spółkowymi, zbyt często przekształcają się w przedsiębiorstwa, często prywatne, zwłaszcza wówczas, gdy przedsiębiorstwo kramorskie daje znaczne zyski. — Mimo to jednak na wsi często powstaje mniemanie, że byle to był sklepik chrześcijański, już nazwa Kółka rolniczego jest uprawnioną. Doszło nawet do tego, że w pewnej wsi mówiono, że tu są dwa Kółka, jedno katolickie, a drugie żydowskie, rozumiejąc pod Kółkiem oczywiście sklepik.

Sklepik kółkowy, jeśli ma odpowiadać swemu założeniu, powinien być instytucyą spółkową i to nie własnością kilku spólników, lecz ogółu rolników, w danej gminie zamieszkałych, a osiągnięcie tego stanu rzeczy będzie o wiele łatwiejsze, jeżeli zostanie postawioną i przeprowadzoną zasada rozdziału czystego zysku wobec wysokości zakupów. Ale Kółko rolnicze, jeśli chce swą nazwę usprawiedliwić, nie może się ograniczyć do działalności handlowej, na obniżaniu kosztów gospodarowania, lecz musi także wpływać na podnoszenie kultury rolnej za pomocą pól doświadczalnych, próbnego nawożenia łąk i pastwisk, wspólnego zwiedzania gospodarstw zbiorowych, uczestniczenia w konkursach rolniczych, ulepszenia pastwisk i t. p.

Po przemówieniu delegata rozwinęła się szeroka dyskusya głównie na temat działalności handlowej miejscowego Kółka rolniczego. W dyskusyi stwierdzono, że sklepik kółkowy pod względem finansowym rozwija się znakomicie i znaczne bardzo daje zyski, mocno natomiast chroma jego organizacya, znajduje się on bowiem we faktycznem władaniu kilku tylko osób. Różniły się natomiast zdania co do przyczyn tego stanu rzeczy. Gdy jedni twierdzili, że do Kółka nikt należeć nie chce, drudzy dowodzili, że zarząd Kółka sam ograniczył liczbę członków. Wówczas dr Gargas wezwał obecnych, by do Kółka się zgłaszali, a w razie przeszkód, aby uwiadomili o tem Zarząd główny we Lwowie, co też obecni postanowili uczynić.

Starostwo w Brzesku wydało w tych dniach spółce spekulantów pozwolenie na czerpanie kamienia z góry Tropsztyna we wsi Wytrzyszcze. Kamieniołom ten jest tuż nad gościńcem, wiodącym brzegiem Dunajca i zagraża w razie eksploatacyi bezpieczeństwu życia ludzkiego, nadto tuż nad kamieniołomem wznoszą się ruiny starożytnego zamku, które grożą zupełną ruiną, o ileby skała była poruszoną. Sądzić należy, że namiestnictwo wglądnie w tę sprawę i uchyli wydane w starostwie brzeskim pozwolenie.

Zakopane. (Wiec „Macierzy śląskiej" w Zakopanem). Sprawa popierania działalności „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego" weszła w dniu dzisiejszym na zgromadzeniu zaproszonych osób na jak najpomyślniejsze tory. — W sali hotelu turystów na zaproszenie delegatów „Macierzy" i ściślejszego grona osób, szczerze popierającego cele oświatowo-narodowe „Macierzy", zebrało się około 100 osób, reprezentujących rodaków z pod trzech zaborów. Zgromadzenie zagaił profesor Mohr z Cieszyna, wykazując z jednej strony działalność szczerze narodową „Macierzy", starającej się jaknajskuteczniej przeciwdziałać coraz to większemu naporowi niemiecko-czeskiemu, a z drugiej strony jej obecne położenie finansowe. Apelując do zgromadzonych i ich uczuć patryotycznych zwrócił mowca uwagę obecnych na to, że sprawa śląska — to nie sprawa krajowa tylko, ale ogólno-polska, a przeto obowiązkiem każdego Polaka wesprzeć wszelkiemi siłami akcyę „Macierzy", aby jej tyloletnia błoga działalność narodowa nie została co najmniej utrudnioną, lub, co gorsza, zniweczoną.

Przewodnictwo przyjął mecenas p. dr Adolf Suligowski z Warszawy, sekretarzował zaś p. Ignacy Smalec, kierownik polskiej szkoły z Cieszyna. Dyskusya w której brali udział przedstawiciele i przedstawicielki rodaków z pod trzech zaborów, toczyła się głównie około moralnego i materyalnego poparcia celów „Macierz".

Uderzyło nas przedewszystkiem nader sympatyczne stanowisko, jakie zajęli przedstawiciele zebranego tutaj duchowieństwa, które przyjęło na siebie obowiązek dołożyć wszelkich starań, aby żadną miarą nie dopuścić do wstrzymania dalszej akcyi tej instytucyi narodowej. W celu wywołania żywszego zainteresowania się sprawą uchwalono przedewszystkiem zwołać ogólny wiec na 18 sierpnia b. r. o godzinie 3 po południu do sali hotelu „Morskie Oko", na którym potrzeby ludności śląskiej i działalność „Macierzy" omówią szczegółowo posłowie do Rady państwa pp. dr J. Buzek, profesor uniwersytetu lwowskiego i dr Ludomił German, radca szkolny krajowy ze Lwowa a nadto przemawiać będą delegat „Macierzy" i przedstawiciel ludu zakopańskiego p. Józef Curuś.

Dyskusya, którą po wygłoszeniu powyższych referatów toczyć się będzie, będzie mieć na celu omówienie sposobu sfinansowania losów „Macierzy" a nadto obmyślenie doraźnej pomocy ze strony bawiących tu rodaków. W końcu nadmienić musimy z prawdziwą przyjemnością, że zapał dla tej sprawy, jaki przebijał się tak w dyskusyi, jak i w jednomyślnych uchwałach, wykazał jak najdobitniej, że Polacy zgromadzeni, względnie ich przedstawiciele odczuwa ważność sprawy i przyczynią się niewątpliwie przy pomocy jak najszerszych kół społeczeństwa polskiego, aby położyć trwałe podwaliny do dalszego rozwoju instytucyi, stojącej dzisiaj na straży naszych praw narodowo-oświatowych w naszej prastarej dzielnicy polskiej. Komitet ściślejszy ad hoc wybrany, reprezentujący wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, dołoży wszystkich starań, aby wiec ten objął jaknajszersze warstwy i przyniósł jaknajlepsze owoce.

Szalona burza — jak nam donoszą z Nowego Targu — srożyła się w dolinie nowotarskiej w nocy z soboty na niedzielę. Wśród ciemnej nocy, pokrywającej szczelnie czarną oponą nietylko góry, lecz nawet najbliższe przedmioty, błyskawice oślepiały raz po raz — a groźne pioruny wzniecały pożary, jak np. w Ostrowsku pod Nowym Targiem. Przerażeni górale powybiegali z chałup, czując się więcej bezpiecznymi na deszczu, jak pod drewnianym dachem.

Z Jordanowa donoszą nam, że tam burza szalała również w tym czasie Pociągi spóźniły się.

Ze Stryja telegrafują nam: Wczoraj po południu szalała straszna burza w połączeniu z gradem i ogromną ulewą. Burza wyrządziła szczególnie w okolicy znaczne szkody.

Z Milówki dochodzą nas skargi i żażalenia na stosunki, panujące na tamtejszej stacyi kolejowej. Zdarzają się bowiem wypadki, że nowoprzybyły naczelnik stacyi, wrogo usposobiony dla tamtejszej polskiej ludności, utrudnia wstęp na peron kolejowy tym, którzy mu się nie podobają lub ich w niedelikatny i szorstki sposób z peronu za furtkę bez żadnego słusznego powodu wypędza sam lub przez służbę kolejową, albo, chcąc im dokuczyć, żąda od nich biletu wstępu na peron, jakkolwiek tego względem innych nie przestrzega. Istnieje wprawdzie przepis kolejowy, że publiczność nie podróżująca przy wstępie na peron powinna opłacać bilet wejścia, ale oprócz miast stołecznych Lwowa i Krakowa nigdzie tego w Galicyi nie przestrzegają. — Przepisy mają różne cele, lecz w Austryi pod konstytucyjnym rządem nie doszło jeszcze do tego, żeby podrzędnym organom wolno było bezkarnie nadużywać przepisu w tym celu, aby niemiłe sobie osoby szykanować.

Wybory uzupełniające do Sejmu. Z kuryi większych posiadłości w powiecie żółkiewskim ubiega się o mandat poselski do Sejmu, w miejsce p. Tadeusza Starzyńskiego, który mandat ten złożył — brat jego, prof. dr Stanisław Starzyński, poseł do Rady państwa i wiceprezydent parlamentu.

Ze świata.

Z Warszawy. (Aresztowanie dziennikarza. Sprawa dr Dauma i tow. Echa „sprawy 67". Zjazd księgarzy).

Wczorajszej nocy aresztowany został członek redakcyi „Nowej Gazety" p. Grungarten-Zieliński.

Warszawski sąd wojenny zajmie się wkrótce sprawą lekarza z Radomia dr Dauma, jego żony i kilkunastu towarzyszy, oskarżonym o należenie do Starachowieckiego komitetu robotniczego. Stowarzyszenie to, wedle oskarżenia, powstało w drugiej połowie 1905 r. w osadach fabrycznych: Wierzbniku i Starachowie (gub. radomskiej). Pod egidą tego stowarzyszenia odbywały się mityngi ekonomiczne i polityczne, zbierano składki na rzecz stowarzyszenia i dokonano w końcu 1905 roku pogromu miejscowych złodziei, przyczem zmuszano ich do wypłacania wartości skradzionych przedmiotów: w tym czasie zabito komisarza Borka, wójta Wesołowskiego i strażników ziemskich: Krzemińskiego i Kornijenkę. Nadto oskarżenie zarzuca napad zbrojny na urząd gminny w Rzebniku i zabójstwo wójta tej gminy, Wesołowskiego.

Pośród 67 bojowców, których sądzono w cytadeli zeszłego tygodnia, znajduje się 2 młodych żydów, Cukierman i Furmański, skazanych po 5 lat i 4 miesiące robót ciężkich. Obaj podali kasacyę do głównego sądu wojennego. Cukierman w kasacyi dowodzi świadkami, że w dniu zabicia na Pradze rewirowego był w szpitalu Ujazdowskim, gdzie cały dzień oddawał węgle i drzewo. Furmański został aresztowany w kilka dni po zamachu, gdy powró-

cił kolejką z Radzymina, gdzie stawał do superrewizyi wojskowej. Zaaresztował go tajny agent, który teraz przy sprawie świadczy, że widział go wśród morderców rewirowego.

Warszawski sąd okręgowy skazał Ignacego Poznańskiego za należenie do stowarzyszenia, które posiadało składy broni, fałszywe paszporty itp. na 4 lata ciężkich robót.

Zjazd księgarzy zamknięto w sobotę. Na ostatniem posiedzeniu obradowano między innemi nad sprawą rabatów. Księgarze prowincyonalni żądali od nakładców udzielenia im większenia rabatu, ci zaś oświadczyli, że gdyby zmuszeni byli podwyższyć rabat, to sami zostaliby bez zarobku. Wobec tego postanowiono od wydawnictw starych pozostawić rabat dotychczasowy; co się zaś tyczy nowych wydawnictw, to należy podwyższyć cenę sprzedażną książek, ażeby w ten sposób wydawcy mogli udzielić księgarzom odpowiednio większy procent.

Zabójstwo naczelnika więzienia. Z Kielc donoszą pod datą 9 bm.:

Wczoraj wieczorem zabity został naczelnik więzienia kieleckiego, Greckij; zamach wykonany został w chwili, gdy G. wyjechał na spacer powozem na Karczówkę.

Aresztowanie w Kaliszu. W Kaliszu aresztowano inżyniera Stefana Suchorzewskiego, b. posła ziemi kaliskiej do pierwszej i drugiej Dumy.

Z Łodzi. (Strajk węglarzy. Zabicie strażnika. Napady i zabójstwa.)

Właściciele składów węgla zwrócili się do związku „Jedność" z prośbą o pośrednictwo w sprawie strajku robotników węglowych. Związek w zasadzie zgodził się na to. Właściciele składów węgla gotowi byli na razie dać podwyżkę 10 proc., lecz obecnie ją cofnęli, uważając, iż zaspokojenie żądań robotników wywoła nową zwyżkę cen węgla.

W Zduńskiej Woli aresztowano niedawno szewca 42-letniego Antoniego Wiśniewskiego, i w mieszkaniu jego wykryto rewolwer, na którego posiadanie miał on jednak pozwolenie. Mimo to aresztowanego osadzono w więzieniu w Sieradzu, z którego uwolniono go po kilku dniach, kiedy starszy strażnik ze Zduńskiej Woli, Trofim Aniutin i kilku obywateli zapewniło, że Wiśniewski prowadzi żywot pracowity i nienaganny. W sobotę wieczór Antoni Wiśniewski powracał z Aniutinem, żoną swoją i kilku innemi osobami wozem do Zduńskiej woli. Kiedy znaleźli się w lesie, wóz ich otoczyło pięciu ludzi, z których trzech było uzbrojonych w rewolwery, a dwaj w karabinki mauzerowskie. Napastnicy dali około 60 strzałów. Strażnik Amutin zabity sześciu kulami, Wiśniewski zaś, jego żona i niejaki Jan Zakrzewski ciężko poranieni. Wkrótce potem na miejsce napadu wysiano silny oddział konnicy, w celu ścigania napastników, nikogo podejrzanego przecież nie ujęto.

W sobotę rozbito znowu kilka sklepów monopolowych i zabito w ulicach kilka osób.

Sprawa o pogrom. W tych dniach wydano w Humaniu wyrok w sprawie pogromu w Berszadzie. Z 30 podsądnych 17 uniewinniono, 4 skazano na ciężkie roboty na cztery lata i dwa miesiące, 1 na dwa lata i ośm miesięcy; 8 osób na ośm miesięcy więzienia i 1 osobę na cztery miesiące.

Kara śmierci. Z Wilna donoszą: Tewel Gordon (lat 20) i Aleksander Kraśniakow (lat 20) d. 20 czerwca r. z. uczyli się w lesie podmiejskim strzelać z rewolweru; wystrzały zwabiły policyę, która usiłowała obu aresztować. — Gordon i Kraśniakow rzucili się jednak do ucieczki w stronę miasta i w drodze wystrzałami z rewolwerów zranili już na ulicach miasta policyantów Żukowskiego i Bekisza. Zatrzymani i oddani pod sąd wojenny wileński Kraśniakow, skazany został na śmierć przez powieszenie, Gordon otrzymał wyrok uniewinniający.

Szczyt „Simon Torony" w Tatrach. W sobotę rano doniosły telegramy, że ze szczytu „Simon Torony" spadł 20-letni turysta i zabił się na miejscu. O mało znanym tym tatrzańskim szczycie nadsyła nam następujące informacye znakomity znawca Tatr i turysta Janusz prof. Chmielowski ze Lwowa:

„Szczyt, który był widownią tego wypadku, nazywa się nie „Simon Toroni", lecz po węgiersku Simon Torony, po niemiecku Simon Turin (Torony znaczy po węgiersku turnia, po niemiecku Turn) od imienia alpinisty Szymona Haeberleina z Monachium, który nań w r. 1905 jako pierwszy wyszedł. Polska nazwa tego szczytu jest Żabi koń. Jest to turnia położona w grzbiecie łączącym Rysy z Mięguszowieckiemi Turniami. Sterczy ona bezpośrednio ku zachodowi od najniższego wcięcia w całym wzmiankowanym wyżej grzbiecie, tj. na zachód od Żabiej przełęczy. Ów „Żabi koń" liczy około 2300 m. wysokości. Przez grzbiet jego, podobnie jak przez grzbiet Rysów i Mięguszowieckiego wlecze się granica polsko-węgierska. Wybornie widać Żabiego Konia z nad Morskiego Oka. Droga na jego wierzchołek należy bezsprzecznie do najtrudniejszych wypraw tatrzańskich. Przed wypadkiem dopiero 6 zaledwie zwiedziło szczyt „Żabiego Konia". Po raz pierwszy wydrapał się na niego w r. 1905 Szymon Haeberlein. Jako drugi (a pierwszy z Polaków) byłem nim ja".

Wypadki na kolejach. Węgierskie biuro kolejowe donosi z Kremnicy: Wieczorny pociąg osobowy, zdążający do Ruttki, stanął na linii, gdyż szyny, skutkiem deszczu oślizły. Gdy pociąg ten znajdował się w tunelu Soliontalskim najechały na niego 2 lokomotywy. Ostatni wagon pociągu wykoleił się. Jedna osoba z personalu pociągu doznała obrażeń. Ruch odbywa się za pomocą przesiadania.

Wyścig z Pekinu do Paryża. Ks. Borghese przybył na automobilu „Itala" d. 10 b. m. do Paryża, gdzie go owacyjnie przyjęto. Ks. Borghese drogę z Pekinu do Paryża odbył w 62 dniach, przejechawszy 14.000 kilometrów. Koszta jego podróży wynoszą 80.000 franków.

Mianowania. Cesarz zamianował szefa biura prezydyalnego w namiestnictwie lwowskiem starostę Stanisława Grodzickiego, oraz sekretarza ministeryalnego w ministerstwie obrony krajowej dra Stanisława Okęckiego radcami namiestnictwa we Lwowie.

Repertuar teatru miejskiego.

W poniedziałek: „Wesoła wdówka" (z p. Miłowską).
We wtorek: „Wesoła wdówka" (z panią Schupp).
We środę: „Wesoła wdówka" (z panią Miłowską).
We czwartek: popołudniu „Lalka", wieczór „Straszny dwór".

Z kalendarza. We wtorek 13 sierpnia: Hipolita, Kass. i Radegundy; we środę 14 sierpnia: Euzebiusza i Atanazyi wd.; we czwartek 15 sierpnia: Wniebowzięcie N. Maryi Panny.

Wschód słońca 13 sierpnia o godz. 4 m. 28, zachód o 7 m. 02; długość dnia 14 godzin min. 34.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 11 sierpnia termometr doszedł od 17·0 do 25·0 C.; — barometr podnosił się.

Dnia 12 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 748·5 mm., termometru 15·2 C.; wiatr północno-zachodni.

Z sali sądowej.

(Echa wyborów przed sądem).

Kraków, 12 sierpnia.

Dzisiaj przed trybunałem karnym w Krakowie rozpoczęła się rozprawa, mająca za tło tegoroczne wybory do parlamentu, przeprowadzane w Galicyi w Krakowie w drugiej połowie maja b. r. Jak wiadomo, najgorętsze i najenergiczniej prowadzone przez partye, pragnące przeprowadzić swych kandydatów, były 3-krotne wybory z powiatu Kraków-Podgórze-Wieliczka, zakończone klęską kandydata socyalno-demokratycznego, p. Zygmunta Klemensiewicza. Upadek tego kandydata dał powód do wielkiego rozgoryczenia wśród jego zwolenników, którego rezultatem było wiele, nieraz groźnych i krwawych zajść. Jedno z takich zajść było przedmiotem dzisiejszego procesu, a na ławie oskarżonych zasiedli: Piotr Imielski, murarz, Jan Makara, wyrobnik, Jan Zradziński, robotnik kolejowy, Józefa Grochowa, robotnica, Franciszek Stachowski, murarz, Franciszek Kaczmarczyk, murarz, Antoni Groch, murarz, Franciszek Groch, murarz, Wojciech Groch, murarz, Feliks Molenda, brukarz, Maciej Bieniek, wyrobnik, Jan Nalepa, ślusarz — obwinieni o zbrodnię gwałtu publicznego i występek przeciw publicznemu porządkowi.

Podług aktu oskarżenia, zajście miało miejsce wieczór dnia 16 czerwca w Krowodrzy Murowanej. Do jadącego drogą na rowerze mieszkańca Krowodrzy, Jana Chwastka, zbliżył się Piotr Imielski i zaczął mu w nader ostry sposób czynić wymówki, że w dniu wyborów głosował na dra Bujaka zamiast na Zygmunta Klemensiewicza. Chwastek, zaniepokojony pogróżkami Imielskiego, tembardziej, że ten już poprzednio odgrażał się przeciw całej rodzinie Chwastków „zabiciem i spaleniem" udał się do komendanta tamtejszego posterunku żandarmeryi, wachmistrza p. Łysiaka, o pomoc i opiekę przed Imielskim. Lecz Imielski nie ugiął się przed powagą władzy żandarma i jego samego nawet słownie zelżył, wobec czego żandarm wezwał go z sobą do wójta. Imielski nie usłuchał wezwania żandarma, przeciwnie, wszczął taką awanturę, że zwabiony hałasem tłum mieszkańców Krowodrzy wyległ na drogę i odrazu zaczął atakować żandarma i Chwastka. Widząc przewagę groźnego tłumu, Chwastek posłał do pobliskich koszar obrony krajowej po tak zwane „pogotowie wojskowe", które przybyło najpierw w sile 4 żołnierzy, a gdy ci okazali się za słabi do uspokojenia i rozproszenia tłumu, który już wzrósł do 1.000 osób, kobiet i mężczyzn, przybyła jeszcze rota żołnierzy z kapitanem Wilhelmem Frysiem na czele. Gdy jednak i wobec wojska tłum przybrał groźną postawę, a nawet — jak twierdzi akt oskarżenia — zaczęto na żołnierzy rzucać kamieniami, kapitan strzelił w tłum z rewolweru, a żołnierze poczynili przygotowania do ostrej salwy. Wobec tego tłum się rozbiegł a na miejscu aresztowano wtedy Imielskiego, jako sprawcę zajścia i kilkudziesięciu uczestników awantury. Następnie po śledztwie żandarmeryi i sądowem prokuratorya wystosowała akt oskarżenia przeciw 12 wymienionym podsądnym i dzisiaj rozpoczęła się przeciw nim rozprawa.

Trybunałowi przewodniczy radca sądu kraj. dr Trzaskowski, jako wotanci zasiadają: starszy radca Gułkowski, radca Kulikowski i sekretarz Czernecki; oskarżenie wnosi zastępca prokuratoryi dr Cięglewicz, obwinionych bronią: adw. dr Grünzweig (Imielskiego) i adw. dr Heski (resztę oskarżonych).

Wszyscy oskarżeni absolutnie przeczą zarzuconej im winie, jedynie oskarżony Bieniek, 15-letni chłopak, przyznaje, że rzucał kamieniami w chwili zajścia, ale nie na wojsko lub żandarma, lecz tylko tak sobie „dla wprawy".

Po przesłuchaniu oskarżonych, trybunał przystąpił do przesłuchiwania świadków, których do rozprawy wezwano 32. W zeznaniach ich jednak sprawa w rozmiarach zmalała do awantury słownej i szarpaniny, przy której nikt nie został ani skaleczony, ani pobity. Jedynie główni świadkowie: Jan i Stanisław Chwastkowie zeznaniami swemi silnie obciążyli obwinionych, podając, że niektórzy obwinieni, np. Makara i Stachowski wzywali żołnierzy do rzucenia broni słowami: „rzućcie broń, tak, jak w Rosyi i skierujcie ją na gospodarzy!"

Przeciw temu zeznaniu świadka Jana Chwastka, protestują energicznie obwinieni, twierdząc, że świadek kłamie, gdyż oni nigdy takich słów nie wypowiedzieli.

Prokurator dr Cięglewicz, z powodu powyższych zeznań świadka, rozciągnął oskarżenie przeciw Makarze i Stachowskiemu o zbrodnię wzywania żołnierzy do buntu.

Po przerwie południowej przystąpił przewodniczący do przesłuchania dalszych oskarżonych.

B. Gabryelska, Krzysztofory Kraków. Wynajmuje i sprzedaje pierwszorzędnych fabryk fortepany, pianina, harmonie i pianole za gotówkę lub na spłaty nawet dwudziestomiesięczne. Intrumenty używane od cen najniższych.

Kronika lwowska.

Lwów, 12 sierpnia.

Złamane życie. W ostatnich dniach zaszły we Lwowie dwa wypadki kradzieży, których sprawcami byli młodzi ludzie, znajdujący się już na drodze wiodącej do wszystkiego, czego bujna młodość zapragnąć może i powinna. Obaj mieli już przystęp do zakładów naukowych, obaj mogli korzystać z wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne. Jakieś zawiłe stosunki jednak ze zdeprawowanymi ludźmi, słabość woli, chwilowe przygnębienia zawiązywały w ich życiu tragiczny węzeł wypadku, który skazał ich na straszną rolę w społeczeństwie.

Pierwszy z owych fragmentów życia wielkomiejskiego przedstawia się następująco: W pierwszorzędnej restauracyi hotelu „Imperial", pozostającej w dzierżawie p. Romualda Biela, pełnił od kilku miesięcy funkcyę kasyera niejaki Jan Hubert, słuchacz I roku prawa. Smutna tułaczka za kawałkiem chleba, którą w naszem społeczeństwie przechodzi prawie każdy biedny student, zagnała go na takie nieodpowiednie stanowisko. Ale i tu potrafił z początku pełnić wzorowo swe obowiązki. Poważano go i lubiano. Po pewnym czasie jednak młody ten człowiek zawiązał stosunki bardzo nieodpowiednie. Przepędzał noce w towarzystwie ludzi, których fatalny wpływ przygotował grunt dla katastrofy. W nocy z dnia 30 na 31 lipca, kiedy zamykał rachunki kasowe, korzystając z zaufania, które pozostawiało go bez kontroli, zdefraudował 1900 koron i znikł bez śladu. Początkowo gospodarz sam go poszukiwał, ponieważ chciał mu oszczędzić fatalnych następstw, kiedy jednak doszło do jego wiadomości, że Hubert traci pieniądze po nocnych spelunkach w towarzystwie zdemoralizowanych kobiet, dał znać policyi. Poszukiwania trwały długo, dopiero w poniedziałek przytrzymano go na dworcu w Krakowie. Znaleziono przy nim zaledwie 240 koron. Z Krakowa odwieziono go do sądu lwowskiego, gdzie go osadzono w więzieniu śledczem. W śledztwie zaprzecza, jakoby zdefraudował kwotę 1900 koron, przyznaje się tylko do 600 koron.

Onegdaj zdarzył się drugi podobny wypadek. — Przed kilku dniami popełniono w domu p. Anieli Issak, zamieszkałej przy ulicy Zielonej l. 34, znaczną kradzież kosztowności. Złodziej wdarł się do pomieszkania przez okno, rozbił kufer i zabrał ze szkatułki tam złożonej 3 złote zegarki, wartości 350 koron, 3 złote łańcuszki, wartości 100 koron, pierścionek i dwie szpilki, wartości 170 koron i sznurek korali. Podejrzenie padło na prywatnie studyującego VII kl. gimnaz. Władysława Fysztaka, którego przed kilku dniami wyrzucono z domu. Śledztwo policyjne wykazało rzeczywiście, że on jest sprawcą kradzieży. Początkowo Frysztak wziął całą winę na siebie i dopiero w ciągu śledztwa wyjawił, że miał wspólnika, z którym popełnił kradzież i podzielił się łupami. Niektóre kosztowności zastawił, resztę zaś zakopał w ogrodzie strzeleckim. Frysztaka aresztowano.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „N. Reformy" z 12 sierpnia.)

Defraudacye na kolei syberyjskiej.

Petersburg. Śledztwo w sprawie nadużyć na kolei syberyjskiej, prowadzone przez specyalną komisyę, wykazało defraudacye dochodzące do 10 milonów.

Krwawy wyrok.

Petersburg. Sąd wojenny wydał wyrok w procesie przeciw anarchistom i komunistom, oskarżonym o cały szereg napadów oraz o zamach na ks. Leontiewa. **Czterej oskarżeni zostali skazani na śmierć**, 6 na bezterminowe ciężkie roboty, 3 na deportacyę, 6 uwolniono.

Bunt w więzieniu.

Odessa. Od trzech dni buntują się tu więźniowie polityczni. Żądają oni, ażeby ich towarzyszom, skazanym na śmierć, zdjęto teraz kajdany. Rozruchy przybrały takie rozmiary, że kilkakrotnie wkraczać musiało wojsko. Kilku więźniów odniosło rany.

Grabieże na morzu.

Soczi (na Kaukazie). Ubiegłej nocy został parowiec „Czernomor" w drodze między Diubskaja a Tuabse obrabowany na otwartem morzu przez 15 ludzi. Odebrali oni podróżnym pieniądze i kosztowności. Jeden podróżny został zraniony wystrzałem rewolwerowym. Rozbójnicy zabrali kasę okrętową i zmusili kapitana do wysadzenia ich na ląd. Nakazali oni kapitanowi, aby nie jechał do Tuabse, lecz aby powrócił do Soczi, gdyż go zabiją na wypadek niebezpieczeństwa. Rabusie zabrali podróżnym 10.000 rubli, zaś z kasy okrętowej 1700 rubli.

Szpieg japoński.

Niżny Nowogród. Aresztowano tu oficera japońskiego w przebraniu, którego władze uważają za szpiega. Znaleziono przy nim rozmaite plany i podejrzane notatki.

Maroko.

(Telegramy „N. Reformy" z 12 sierpnia).

Zbiegowie.

Tanger. Przybył tu angielski parowiec, który przywiózł na pokładzie 400 zbiegów, przeważnie żydów.

Sytuacya w Casablanca.

Tanger. B. Reutera donosi: Francuski parowiec „Anatolie", który onegdaj opuścił Casablanca potwierdza, że dnia 8 b. m. odbyła się pod Casablanca potyczka. W chwili wyjazdu okrętu walka jeszcze trwała. Francuska konnica znajduje się w oddaleniu 10 kilometrów od Casablanca. Miasto rzeczone jest zupełnie zniszczone. Niema ani jednego domu lub sklepu, któryby nie był zrabowany. Na ulicach leżą jeszcze ciągle zwłoki krajowców. Mimo, że wiele zwłok już uprzątnięto, obawiają się wybuchu epidemii.

Paryż. Telegram admirała Filiberta donosi, że onegdaj panował w Casablanca spokój. Również w Rabat panuje spokój. Krążownik francuski „Dudvila" odjechał do Doki i Megador.

Korpus ekspedycyjny.

Paryż. Wojska, przeznaczone do Maroka, składać się będą z jednego pułku piechoty, z jednego pułku artyleryi i tyleż konnicy. Wojska te dziś odpłyną do Casablanca.

Paryż. Z Casablanca donoszą via Tanger, że generał Droude, naczelny wódz wojsk hiszpańskich, jest zdania, że bezwarunkowo konieczne są posiłki w sile 3—4.000 ludzi. Zachowanie się wojska jest wzorowem i wywiera głębokie wrażenie na Marokańczyków. Mieszkańcy żydowscy zostali wezwani, aby pochowali zwłoki leżące po ulicach. Ponieważ grzebanie zwłok postępowało powoli przystąpiono do spalania zwłok.

Codzienne potyczki.

Londyn. Do „Daily Telegraph" donoszą z Casablanca pod datą 10 b. m., że codziennie odbywają się potyczki z krajowcami. Wczoraj miała miejsce silna wymiana strzałów. Jeden Francuz zginął, a kilku odniosło rany. Wuj sułtana Mulej Anim, pozostał w Casablanca i poddał się Francuzom. Wojska jego zbiegły. Gdyby nie wczesne wylądowanie wojsk francuskich i hiszpańskich, byliby krajowcy wymordowali wszystkich Europejczyków.

Mylna pogłoska.

Paryż. Dzienniki tutejsze zaznaczają, że pogłoska, jakoby do Cassablanca wtargnąć miało 20.000 jeźdźców marokańskich, jest bajką. — Wszystkie szczepy w tej stronie Maroka nie są w stanie wystawić takiej siły zbrojnej. Co najwyżej mogłoby się zebrać kilka tysięcy jeźdźców, a tych wojska francuskie i hiszpańskie, znajdujące się w Casablanca, z łatwością odeprzeć zdołają.

Francuskie okręty wojenne.

Tanger. B. Reutera donosi: Francuskie poselstwo donosi, że krążownik „Admirał Aude" wyruszył do Mazagan, zaś trzy krążowniki do Rabat. Do Sassi odjechał również okręt wojenny. W Rabat panuje spokój. Gubernator podał do wiadomości mieszkańców, że na wypadek rozruchów Francuzi zbombardują miasto.

„Święta wojna".

Londyn. „Tribune" donosi z Tangeru, że utrzymuje się tam uporczywie pogłoska, iż sułtan maszeruje do Rabat. Oficyalne doniesienia z Rabat twierdzą, że Kabyli bardzo są wzburzeni obecnością francuskiego krążownika. — Głoszą oni świętą wojnę szczególnie wśród szczepów, zamieszkałych na wybrzeżach.

Wspólna nota.

Paryż. Tutejsze pisma donoszą z St. Sebastian, że rząd hiszpański zaproponował rządowi francuskiemu wysłanie wspólnej noty do mocarstw, podpisanych na akcie w Algeciras, celem zadokumentowania jednomyślności.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 12 sierpnia.

Weinberg. Zmarł tu poeta Teobald Koerner.

Strajk w Bielsku i Białej.

Opawa. W fabrykach tkackich okręgu Bielsko-Biała wybuchł strajk. Obejmuje on 15 warsztatów. Strajkuje około 1000 robotników, którzy żądają podwyższenia płacy.

O reformę wyborczą do Sejmów.

Praga. W piśmie „Hlasy od Hranika" ogłasza poseł Engel swój projekt nowej sejmowej ordynacyi wyborczej, który przedłożony zostanie Sejmowi czeskiemu w formie wniosku. Według tego projektu Sejm miałby składać się z 260 członków, w liczbie tej 60 wirilistów i 200 wybranych na podstawie powszechnego równego prawa wyborczego.

Asch. Tutejszy wydział organizacyi Wszechniemców uchwalił protest przeciwko reformie ordynacyi wyborczej do Sejmu czeskiego.

Uległość dla hakaty pruskiej.

Trydent. Prokuratorya zarządziła aresztowanie dalszych dwóch Włochów, którzy rzekomo brali udział w napadzie na turnerów niemieckich w Pergine.

Socyaliści między sobą.

Pilzno. Odbył się tu zjazd delegatów czeskiej socyalnej demokracyi. Poseł Niemetz zdawał sprawę z sytuacyi parlamentarnej i zaznaczył, że bar. Beck wygłasza mowy postępowe, lecz działa w duchu reakcyjnym i pragnąłby stłumić ruch socyalistyczny. Inni mowcy zaczepiali posłów socyalistycznych za ich udział w akcie odczytania mowy tronowej w Burgu, dalej za ich zasadniczą chęć objęcia jednej wiceprezydentury w parlamencie.

Zjazdy i wizyty.

Ischl. Zamierzony udział arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w przyjęciu króla Edwarda VII w Ischl został cofnięty i odwołany.

Rzym. Jak donosi jeden z dzienników, król Wiktor Emanuel odwiedzi wkrótce ponownie wraz z królową Heleną królewską parę grecką w Atenach.

Jubileusz rządów ks. Ferdynanda.

Sofia. Uroczystość z powodu jubileuszu panowania księcia, odbędą się w Sofii w dniu 28 b. m.

Kongres eucharystyczny.

Metz. Kongres eucharystyczny zamknięto wczoraj. Kardynał Vannutelli wyraził zadowolenie ze świetnego przebiegu kongresu. Wczoraj popołudniu odbyła się procesya, w której wzięło udział 30.000 osób.

Znieważenie Piquarta.

Rochefort. Minister wojny Piquart wziął wczoraj udział w odsłonięciu pomnika Grimaux, męża, który położył wielkie zasługi około rewizyi procesu Dreyfusa. Gdy Piquart udał się na dworzec kolejowy, aby odjechać z powrotem przystąpił do niego jakiś człowiek i wśród wykrzyknikow, miał mu plunąć w twarz. Piquart odparł atakującego i chciał się rzucić na niego, aby go obić. Tymczasem wkroczyła jednakże policya i aresztowała napastnika. Podał on, że nazywa się Lecoque i pochodzi z Konstantynopola. Znaleziono przy nim kartę stowarzyszenia „Młoda Francya". Sądzą, że Lecoque jest chorym umysłowo.

Rozruchy strajkowe w Belfast.

Belfast. Wczoraj wieczorem przyszło ponownie do zaburzeń. Demonstranci wyrywali kamienie z chodników i rzucali na policyę. Kilku policyantów odniosło rany. — Zawezwano dwa bataliony piechoty.

Belfast. Podczas wczorajszych rozruchów wojsko kilka razy interweniowało białą bronią. Kilka osób odniosło rany.

Strajk telegrafistów.

Chicago. Do soboty godziny 6 wieczorem wstrzymali pracę telegrafiści w 25 miastach, między temi także w St. Louis.

Nowy Jork. Tutejsi telegrafiści uchwalili odroczyć dalszą decyzyę, w sprawie strajkowej, do piątku. W ciągu bieżącego tygodnia toczyć się będą rokowania.

Nowy Jork. Strajk urzędników telegraficznych objął do wczoraj 50 miast. Skutkiem strajku nastąpiły na kilku liniach przerwy w komunikacyi telegraficznej. Strajkujący odbyli w Nowym Jorku, jak i w innych miastach w ciągu dnia wczorajszego zgromadzenia. Urzędnicy telegraficzni z Saint Louis przyłączyli się onegdaj do strajku.

Zerwanie układów między Ameryką a Japonią.

Londyn. Do „Standardu" donoszą z Waszyngtonu, że wszelkie rokowania traktatowe amerykańsko japońskie **zostały zerwane** z powodu, że Japonia odmówiła przyjęcia warunków Stanów Zjednoczonych.

Z Persyi.

Berlin. Do „Berl. Tageblattu" donoszą z Teheranu: W parlamencie perskim przyszło do scen burzliwych. Opozycya uchwaliła wezwać szacha, ażeby publicznie uznał konstytucyę, gdyż w przeciwnym razie zrzucony zostanie z tronu.

W mieszkaniu wielkiego wezyra znaleziono bombę.

Japończycy w Korei.

Seul. Biuro Reutera donosi: Celem reorganizacyi korejskiego rządu mianowano trzech członków sztabu markiza Ito wiceprezydentami trzech korejskich departamentów państwowych. Markiz Ito udał się do Czemulpo w towarzystwie ośmiu członków zarządu Korei, skąd uda się do Tokio. Zastępcą japońskiego generalnego rezydenta mianowany został generał Haregawa.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Chcąc zwalczać energicznie śmiertelność wśród dzieci, należy koniecznie przestać karmić je w lecie, a szczególnie w gorących jego miesiącach, świeżem, zmiennej dobroci mlekiem, i zamiast niego dawać dziesiom pożywienie lekko strawne, stałej jakości i nie powodujące zaburzeń w trawieniu. Wszystkim tym wymaganiom odpowiada najlepiej Nestlé'a Mączka dla dzieci, która zagotowana z wodą, stanowi zupełne pożywienie, chroni od biegunki i usuwa istniejące już objawy zaburzeń żołądkowych. 3355 2-2

Ogłoszenia Ligi pomocy przemysł. we Lwowie.

Znajdą zajęcie:

W kuśnierstwie we Lwowie — 4 uczniów lat 14—16 z ukończ. szkołą ludową względnie z wydziałową.

W hucie szkła na prowincyi — kilku chłopców lat 14.

W handlu bławatnym we Lwowie — praktykant miejscowy z 3 kl. gimnaz.

Poszukuje miejsca:

W ślusarstwie we Lwowie — 13-letni chłopak z 4 kl. lud.

Bliższe warunki w biurze **Ligi pomocy przemysłowej**, Lwów, ul. Słowackiego l. 18.

Jazda dla przyjemności Austryackiego Lloyda w Tryeście, jak ogłoszenie na dalszej stronie.

Do sprzedania lub wydzierżawienia w Krynicy

na lat 6, począwszy od r. 1908, są zaraz trzy **domy**, a to: wille: **„Pod trzema różami", „Flora" i „Hotel warszawski"**, o 160 pokojach, z całem urządzeniem, salami restauracyjnemi, ogrodami itd., **razem lub oddzielnie**. Zgłoszenia przyjmuje i bliższych wiadomości udzieli **M. Schmitt w Krynicy, willa „pod Trąbką"**.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 12 sierpnia. (Giełda południowa.)
Marki 117·45. Renta majowa 95·85. Renta koronowa węgierska 91·45. Akcye austr. zakł. kred. 644·50. Akcye węg. zakł. kred. 738·—. Akcye Anglobanku 299·50. Akcye Unionbanku 534·50. Akcye Bankvereinu 531·75. Akcye Länderbanku 422·—. Akcye kolei państwowych 650·—. Lombardy 148·—. Akcye kolei Elbethal —·—. Akcye fabryki broni 466·75. Akcye tytoniowe —·—. Alpiny 584·75. Rima-Muranyi 535·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2376·—. Losy tureckie 182·—. Ruble 253·25.
Usposobienie: słabe.

Berlin, 12 sierpnia. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 200·—. Tow. dyskontowe 166·75.
Usposobienie: słabe.

Wiedeń, 12 sierpnia. Cukier spokojny 22·20—22·30, na grudzień 21·75 do 21·85. Nafta i spirytus niezmienione.

Budapeszt, 12 sierpnia. Pszenica na październik 11·56 do 11·57; pszenica na kwiecień 11·85 do 11·86; żyto na październik 9·08 do 9·09; owies na październik 8·30 do 8·31; kukurydza na sierpień 6·85 do 6·86; kukurydza na wrzesień 6·93 do 6·94; kukurydza na maj 6·84 do 6·86; rzepak na sierpień 17·75 do 17·85.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie spokojne; ciepło.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,

z 12 sierpnia (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	252 25	253 25
Marki niemieckie	117 40	117 90
Franki papierowe	95 50	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 10	19 20
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 50	111 50
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 25	100 25
4% " " "	95 —	96 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	99 50	100 50
4% " " "	95 —	96 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97 50	98 50
4% " " " " " " 41-letn.	98 —	99 —
4% " " " " " " 51-letn.	94 50	95 50
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96 30	97 30
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	94 —	95 —
4% " miasta Lwowa	93 —	94 —
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	98 50	99 50
4% " kolejowe	93 —	94 —
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	89 —	94 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	570 —	576 —
" kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	558 —	563 —

L. 3819 3409 2 2

Obwieszczenie.

Magistrat miasta Jasła ogłasza licytacyę na wydzierżawienie prawa propinacyi u siebie wraz z dodatkami gminnemi od napojów, tudzież na ewentualne poddzierżawienie prawa propinacyi w Gorajowicach z przyległościami wraz z realnością w Ulaszowicach do tej propinacyi należącą.

Cena wywołania na dzierżawę propinacyi miejskiej wynosi 62.251 kor., zaś za poddzierżawę propinacyi w Gorajowicach z przyległościami i czynszem najmu domu propinacyjnego tamże — 13.400 koron.

Licytacya odbędzie się dnia 20 sierpnia b. r. od godziny 9 rano do 1 w południe.

Magistrat miasta Jasła, dnia 10-go lipca 1907.

Burmistrz
A. Metzger

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.